

TEMATY PRZYGODNE

PERIODYK NATOLIŃSKI

bezpłatnie

Nr 3 (3) rok I lato 2025

Echo redakcji

Jeszcze ten i następny numer w tym roku naszego pisma, jako kwartalnika, bowiem od przyszłego 2026 roku zagościmy częściej w waszych domach, już jako dwumiesięcznik. Na miesięcznik raczej nie ma szans, gdyż redakcja nie posiada wystarczającego autorskiego potencjału twórczego, aby zapęłnić z tą częstotliwością łamy „Tematów Przygodnych”.

U schyłku tegorocznego lata mam dwie refleksje o nim właśnie. Po pierwsze: klimatem w tym czasie rządziły anomalie a po drugie: co wynika z pierwszego, odchylenia od normy opadów i temperatur, gwałtowność tych odchyleń i broniąca się przed nimi przyroda – to wszystko sprawiło, że nie mam dzisiaj poczucia korzyści z tego, że było, że dało mi energię na kolejny rok, że było czystą przyjemnością. Zimny początek lipca i wrześnie upały. Mój organizm nie tego oczekiwał, dlatego bardziej czuję się zmęczony niż garnący się do działania. Tak dla mnie jak i innych meteopatów ten okres nie był korzystny. Również przyroda włożyła dużo wysiłku w swoje przetrwanie, broniąc się przed suszą i niestabilną temperaturą. Drzewa i krzewy ratowały się przed wyschnięciem i niedożywieniem poprzez pozbywanie się listowia i już w lipcu niektóre wyglądały łyso i rachitycznie. Dlate-

go do świętego Pogodyna mam taką prośbę, żeby nie poskąpił mi urokliwej polskiej złotej jesieni.

Nie wiem czy to przegapiłem, czy to świeża sprawa, ale idąc Lasem Kabackim wzdłuż plotu metra zauważyłem coś, co mnie zdumiało, nawet pomyślałem, że w swoim zadumaniu piechura ze spuszczoną głową, gdym na rozstajach ją podniósł ujrzałem ów plot od góry opleciony drutem kolczastym, jak na wschodniej granicy. Czy doszedłem do jakiegoś zakładu karnego, czy co? – zapytałem siebie. Czy ten drut, to dodatkowa ochrona obiektu strategicznego w czasach przedwojnia, czy czyjaś nadgorliwość w zabezpieczaniu wszystkiego, co nas otacza. Zawsze myślałem, że służba ochrony metra wystarczy, by czuć się w nim bezpiecznie, ale wychodzi mi na to, że sytuacja zagrożenia jest poważna i lepiej dmuchać na zimne niż przeżywać sabotowanie tego środka komunikacji. Jakaż inna przyczyna mogła skłonić decydentów do podjęcia takiego nieefektownego środka zabezpieczającego?

/red. nacz./



Nadmierne zyski banków – prawda czy mit?



W 2024 roku banki w Polsce odnotowały zyski w wysokości 42 mld zł. To w znacznej mierze efekt wysokich stóp procentowych, których spodziewana obniżka przełoży się na spadek zysków sektora. Zyski spowodowały falę krytycznych wobec banków komentarzy. Pojawiły się propozycje dodatkowego opodatkowania. W większości komentarze były „jednowymiarowe”, odnosili się do rekordowych zysków, ale pomijały dwa ważne aspekty.

Po pierwsze, w poprzednich latach wyniki sektora bankowego były znacznie niższe, a według danych Komisji Nadzoru Bankowego, w 2020 r. nawet osiągnęły wartość ujemną, czyli stratę (minus 0,3 mld zł). Sytuacja poprawiła się w kolejnych latach, ale jeszcze trzy lata później było to ok. 10 mld zł, co trzeba zestawić z ponad 200 mld zł kapitałów własnych banków. To porównanie jest ważne, bo pokazuje syntetyczną miarę z obszaru rentowności biznesowej. Stanowiło to wtedy ok. 5% zwrotu z kapitału, co już robi znacznie mniejsze wrażenie niż liczby absolutne. Bowiem te 5% stanowi tylko część rentowności osiąganą przez inne branże, jak na przykład telekomunikacji czy wytworzenie materiałów budowlanych, nie mówiąc o deweloperce mieszkaniowej. W dodatku, w przypadku banków wskaźniki rentowności nie mają znaczenia jedynie statystycznego. Wpływają na stabilność danej instytucji finansowej, zarówno na jej bezpieczeństwo ekonomiczne (co szczególnie ważne dla deponentów), jak i w przypadku banków istotnych systemowo – na stabilność całego systemu gospodarczego. Chodzi tu bowiem o ochronę depozytów i stabilność systemu gospodarczego. Obie sfery są ze sobą powiązane. System gospodarczy może nie odczuć upadku jednego banku średniej wielkości, ale większego krachu nie wytrzyma. Świadczą o tym doświadczenia kryzysu finansowego z lat 2007-2008 kojarzone hasłowo z upadkiem banku Lehman Brothers.

Odporność systemu bankowego na takie ryzyka budowana jest przez lata, a zaczyna się od silnej i regularnie wzmacnianej bazy kapitałowej banków. Owo wzmocnienie ma źródło albo w zastrzykach kapitałowych w postaci nowych emisji akcji, albo w relatywnie wysokiej rentowności i zyskach, z których znaczna część jest zatrzymywana w banku na podwyższenie tzw. funduszy własnych, czyli kapitału.

Proces wzmacniania kapitałów bankowych musi mieć charakter ciągły, chociaż może mieć zmienną dynamikę. Mają na nią wpływ dwa czynniki: tempo ekonomicznej deprecjacji kapitałów własnych i dynamika nowego biznesu, szczególnie wzrostu akcji kredytowej. To pierwsze

pojawia się w warunkach inflacji: nominalnie rosną wszystkie wielkości ekonomiczne po stronie aktywów, co w przypadku braku odpowiedniego wzrostu po stronie pasywów (nowych depozytów i zysków) powoduje zmniejszanie się relacji kapitałów do aktywów, aż do osiągnięcia granicy bezpieczeństwa określonej w regulacjach. A jeśli to nastąpi, oznacza zastopowanie wzrostu finansowania biznesu i obniżenie stabilności instytucji bankowej.

Efekt ograniczenia finansowania nowych kredytów może pojawić się również bez zjawisk inflacyjnych. Może być spowodowany wyższym wzrostem gospodarczym, bez odpowiedniego równoległego wzrostu kapitałów bankowych. Wynikająca z niskich zysków dysproporcja pomiędzy wzrostem kapitałów własnych banku a rosnącym popytem na finansowanie gospodarki może spowodować ograniczenie dalszego wzrostu gospodarczego. Chyba że miałyby się to odbywać kosztem zmniejszenia współczynników bezpieczeństwa, czego nikt sobie nie życzy, szczególnie nadzór bankowy i klienci banków powierzający własne oszczędności.

Dlatego źródło wzrostu możliwości finansowania gospodarki, przy zachowaniu niezbędnego poziomu bezpieczeństwa, tkwi w akumulacji kapitałów własnych banków. A to nie jest przedsięwzięcie krótkookresowe. Nie wystarczy zasilenie w ciągu jednego roku, zwłaszcza że w ostatnich latach wiele negatywnych czynników wpływało na obniżenie bazy kapitałowej banków w Polsce. Była to pandemia i skutki wojny trwającej za wschodnią granicą, a także problemy związane z kredytami frankowymi. W takim szerszym kontekście należy rozpatrywać „nadmierny” zysk polskich banków w jednym roku.

Bardziej szczegółowych argumentów jest wiele. Oto niektóre z nich.

Pomimo wysokich zysków, pod wieloma względami realna pozycja sektora bankowego jest znacznie gorsza niż jeszcze 10 lat temu, sektor bankowy kurczy się. Jego aktywa stanowiły 91,7 proc. PKB w 2024 r. wobec 100,5 proc. w 2020 r.

Wyższe niż w poprzednich latach wyniki finansowe banków w 2024 roku, mają charakter przejściowy. Są wyłącznie efektem naturalnego cyklu gospodarczego i wynikają z utrzymujących się obecnie wysokich stóp procentowych. Już nawet obecne obniżki stóp referencyjnych NBP w bieżącym roku (z 5,75% do 5%) przełożą się na obniżenie zysków w 2025 r.

Choć stopy procentowe utrzymują się na wysokim poziomie, to rentowność polskiego sektora bankowego pozostaje umiarkowana na tle innych państw europejskich, a w porównaniu z pozostałymi sektorami krajowej gospodarki jest wręcz niska. W ub.r. wskaźnik rentowności kapitału własnego w polskim sektorze bankowym wynosił 14,7 proc., podczas gdy w Chorwacji 14,8 proc., Estonii 15 proc., na Litwie 16,3 proc. czy Łotwie 17,3 proc.

Nie należy zapominać także o tym, że banki właśnie z zysków finansują rozwój przyjaznej dla klientów infrastruktury. W tym zakresie polskie banki są jednym z liderów w zastosowaniu nowych technologii w obsłudze klientów. Powszechny dostęp do rachunków własnych z po-

ziomu komputera, a nawet telefonu komórkowego, przelewy realizowane w tzw. czasie rzeczywistym, najczęściej bezpłatne, szeroki zakres informacji o własnym rachunku, ale także możliwość wykonywania większości operacji, w tym na rynku kapitałowym (zakup papierów wartościowych), odbywa się bez wychodzenia z domu. Taki sposób relacji bank-klient wymaga ogromnej dbałości o bezpieczeństwo w tym tzw. cyberbezpieczeństwo. I to wymaga ogromnych nakładów, które dla klienta są niewidoczne, ale przekładają się na ciągle wysokie zaufanie. I mimo czasem uzasadnionych narzekań na jakąś podwyżkę opłat i prowizji, zżymania się na niemrawą infolinię, wciąż aktualne pozostaje stwierdzenie PEWNE JAK W BANKU.

Migawki z Ciechocinka



Kaczki odpoczywają nad stawem w Parku Zdrojowym



Front zwiastujący zmianę pogody za chwilę przysłoni zachodzące słońce. Następnego dnia lało od rana.

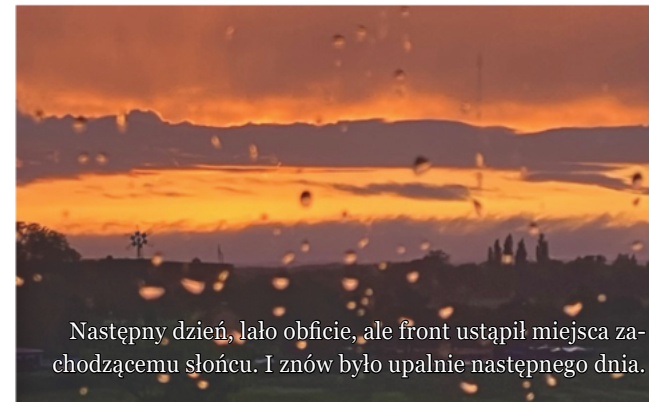


Pozdrowienia od pawia będącego w niewoli parkowej woliery

Jest ledwo po obiedzie, a już prawie pełno na parkiecie żądnych zabawy w jednej z głośniejszych „stref disco polo”. To tam codziennie słychać refren piosenki artysty wszech czasów – pana Zenka: „Dziewczyno z klubu disco, Dziewczyno nieznajoma, Oddałbym chyba wszystko, Byś była w mych ramionach. Dziewczyno z klubu disco, Chciałbym cię zaczarować, Bo chcę mieć ciebie blisko, Bo mi się tak podobaś.” Coś takiego w centrum uzdrowiska. Banalnie i o wiele za głośno. (wkurzony kuracjusz)



Nie ma ławek, nie ma ludzi. Muszla koncertowa w remoncie



Następny dzień, lało obficie, ale front ustąpił miejsca zachodzącemu słońcu. I znów było upalnie następnego dnia.



Kamień użyteczny (użytkowy)

Kiedy uczyłem się filozofii będącej w programie mojego wykształcenia (kulturoznawstwo), żaden z wykładowców nigdy nie mówił studentom o znaczeniu dla ludzkości i języka słowa kamień w odniesieniu do semantyki. Owszem o „kamieniu filozoficznym” mówiono, ale dla moich dywagacji nie ma to znaczenia, nie jestem alchemikiem i chemikiem też nie jestem. Kiedy przeczytałem książkę współczesnego filozofa amerykańskiego Arnolda Berleanta „Wrażliwość i zmysły” dotarło do mnie, że kamień, ta konkretna, nieczuła i twarda materia (czasem sypka, czasem mniej lub bardziej gęsta) niesie w sobie warstwy znaczeń, o których na co dzień nie rozmawiamy, nie zastanawiamy się nad nimi. Pomijając badawczą ciekawość wyrażaną nad wyglądem przez geologów i zachwyt jubilerów nad kolorystyką i innymi walorami, kamień nie funkcjonuje w kręgu naszych zainteresowań, podobnie jak istnieją rośliny czy samochody. Chyba że docenimy jego użyteczność.

I tą stroną istnienia kamienia dzisiaj się zajmę. Wprawdzie pokrótce tylko, za co z góry przepraszam, ale uważam, że nawet mała dawka wiedzy potrafi wzniecić ogień zainteresowania. Dodam, że semiotyczna strona kamienia, czyli

trakcie pieszym, co skutkowało bólem palucha i rzuca-
niem obelg przez poszkodowanego. Można też dostać ka-
mieniem w głowę, albo być trafionym strzałą z
kamiennym grocikiem. Praktyka użytkowania kamienia
jest zatem wieloraka, co postaram się pokrótce naświetlić.

Nierzadko stąpamy po płytach kamiennych albo po
bruku, czyli po kamieniach, które zagospodarował i obro-
bił człowiek na swój użytek, często dla komfortu podróży
wobec rozjeżdżonych, błotnistych traktów, albo w mie-
ście wymyślono chodniki, też dla wygody. W miejskich
kamienicach stosowane w bramach wjazdowych kamien-
ne odboje kierunkujące koła powozu na podwórze czy
dziedziniec pałacu czy zamku. W czasach bez prądu uży-
wano pochodni, które mogłyby wywołać pożar zabudo-
wań, dlatego wymyślono tak zwane gaśniki, czyli
ociosane bryły kamienne z wykutymi otworami, w któ-
rych gaszono pochodnie przed wejściem do wnętrza.

Przemysł kosmetyczny i farmaceutyczny także wyko-
rzystują kamienie. Rozdrobniona krzemionka albo kreda
znajdują swoje zastosowanie tamże. Najczęściej służą
jako baza czy nośnik składników leków albo kremów.

Popularnym zastosowaniem ciężkiego i trwałego ka-
mienia jakim jest granit są płyty nagrobne, na których
powierzchni można wykuć inskrypcje, ale przede wszyst-



Słupki w osi pałacu i parku w Nieborowie

stosowana w językach świata znaczeniowa strona tej mate-
rii, jest dla mnie ciekawsza, czemu poświęciłem już dość
obszerny tekst na łamach „Życia Seniora” dwa czy trzy lata
temu, jest o wiele ciekawsza, bo zajmuje pole kulturoznaw-
cze i językoznawcze, o którym wspomniany Arnold Berle-
ant mówił, że jest to „miękką stroną kamienia”.

Tym nie mniej, użyteczność kamienia także jest cieka-
wa, a najlepiej jest ją przedstawić podając przykłady jego
zastosowania, choć należy pamiętać, że ten sam kamień
tworzący mur kamienny, zanim został zebrany z pola
mógł być na tym polu przekleństwem rolnika, gdy tępił o
niego lemiesz, albo powodować potykanie się o niego na

kim imiennie oznacza się miejsce pochówku. „Wykute w
kamieniu”, czyli trwałe, nieodwracalne.

Kamień budowniczych ma jak sądzę najwięcej zastoso-
wań praktycznych. Miał zawsze i ma dzisiaj. Myślę, że każdy
człowiek je zna i z nich korzysta, często nawet nie zagłębia
się w myślach o pochodzeniu budulca, po prostu uznaje go
za dar boży w służbie człowiekowi. A także beton, który jest
niejednorodnym kompozytem cementu (miałki margiel,
wapń i glina), kruszywa (sproszkowane minerały substancje
organiczne) i wody. Ot współczesny kamień budowniczych.
Na stworzenie świątyni Partenon na wzgórzu ateńskiego

Akropolu też potrzebny był kamień, najlepiej występujący
blisko budowy, w tym przypadku biały marmur. Także „kur-
na chata”, bez pospolitych kamieni z okolicznych pól i gliny,
nie miałyby szans powstać (chyba że w całości drewniana).

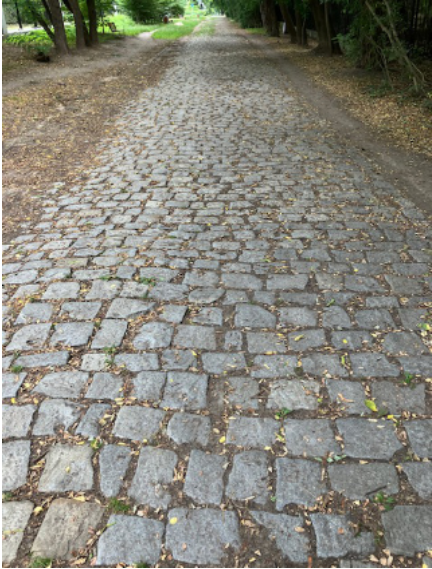


Akropol ateński. Świątynia Partenon

Skąd pozyskano kamienne bloki na budowę piramid? Może
niedługo się dowiemy, bowiem archeolodzy niestrudzenie
główkują nad rozwiązaniem tej zagadki. Bardzo dużo ka-
mienia i cegieł potrzebował Kazimierz Wielki, który „zastał
Polskę drewnianą a zostawił murowaną”.

Mają spore zapotrzebowanie na kamień artyści rzeź-
biarze, ci którzy mają siłę na zmaganie się z twardą mate-
rią. Dlatego większość od granitu czy marmuru woli
piaskowiec. Bardzo lubię podziwiać te rzeźbiarskie dzieła
sztuki wykonane z kamienia, te stare w muzeach lub na
miejscu ich tworzenia, i te nowe, które zdobią rozległe
parki siedzib magnackich i te ze skromnych parków,
skwerów, ogrodów i ulic miast. Wiem, że nie są one dziełami
najwyższych lotów, ale zupełnie ładnie wpisują się w
otoczenie i jednak przykuwają uwagę wrażliwszych prze-
chodniów (turystów).

A propos turystów i ich stosunku do kamienia. Wypię-
trzone skały, rozległe, wysokie ostre i łagodne, zwane gó-
rami są niezbędne dla miłośników wędrówek z



Bruk na ulicy Nowoursynowskiej



Olbrzymie głazy wraz z wypełnieniem mniejszymi
kamieniami polnymi utworzyły chatę zadaszoną

plecakiem. Turystyka górska istnieje tylko ze względu na
obecność tych osobliwości natury w krajobrazie, a że w
człowieku istnieje taki duszek, który cichym podszeptem
namawia go do wysiłku i pcha go nim wciąż do góry, wy-
żej i wyżej, dlatego turystów w Tatrach nie brakuje, bo ten
podszept jest motywacją by zobaczyć z wysoka, co tam na
dole zostało, ta dostępna ogółowi codzienność. Który z
motywów krajobrazowych jest najpopularniejszy wśród
fotografików, trudno powiedzieć, ale na pewno krajoobra-
zy górskie są w czubie tej listy.

Na zakończenie chciałbym polecić zainteresowanym
profil na Facebooku – Historia zapisana w kamieniu –
który prowadzi pasjonat odczytywania historii życia lu-
dzi, zdarzeń społecznych, rzemiosła, budownictwa i po-
dobnych dziedzin, które świadczą o zastosowaniu
praktycznym tego naturalnego surowca. Dla mnie scepty-
ka fejsbukowego serfowania, taki profil jak ten ma uza-
sadnienie dla wchodzenia na ten portal społecznościowy.
Dlaczego? Ponieważ nie wszystko da się w życiu zobaczyć,
odwiedzić, dotknąć itd., ale niekiedy wystarczy być w gru-
pie, która poszerza moją wiedzę, podziela moje zaintere-
sowania, a ja nie muszę od razu wszędzie być i każdego
znać osobiście. I temu podobne profile polecam, jest ich
sporo z różnych dziedzin nauki i życia, i raczej nie
uświadczy się tam przyziemnych ploteczek. /jo/



Baby w parku w Nieborowie

Pękające bańki w sztuce „Separatka” w Teatrze Polskim

Bańki, bańki, bańki. Nie mydlane; wdzięczne i lekkie, kształtne, choć ulotne. Bańki inne: niewidoczne, ale trwałe; bez konturów, ale wyraźnie zarysowane; praktycznie nierozzerwalne: bańki społeczne. Tkwimy we własnych, nie starając się wnikać w istotę cudzych; nie próbujemy ich zrozumieć. Dobrze nam we własnych bańkach. Tak przynamniej nam się wydaje. Przy najmniejszej konfrontacji, nigdy zamierzonej, zawsze przypadkowej, cofamy się jak po oparzeniu pokrzywą; oddalamy się zanim padnie słowo, które naszej bańce być może zagrozi. Dyskomfort psychiczny staje się niemal fizycznym odczuciem bólu.

Dlaczego tak się dzieje? Otóż jest to wytłumaczalne. Porzućmy wyrzuty sumienia i poczucie winy...

Martha Beck w swojej, opublikowanej przez Wydawnictwo Feeria w roku 2023, książce „Integralność” pisze: „By przetrwać, ludzie polegają na tworzeniu bliskich grup współdziałających jednostek. Z tego powodu jesteśmy biologiczne zaprogramowani, by identyfikować się z ludźmi, którzy wyglądają, zachowują się, ubierają, mówią i myślą tak jak my. Wadą takiego podejścia jest nasz brak zaufania do każdego, kto wydaje się od naszej grupy odmienny. (...) Nazywa się to „alienacją”, i wszyscy to robimy. Od wczesnego dzieciństwa to, co nieznane, uznajemy za dziwne i denerwujące. Osiemnastowieczny reformator społeczny Robert Owen zwrócił na to uwagę w swoim słynnym ironicznym stwierdzeniu: „Cały świat jest dziwny poza tobą i mną, a nawet ty jesteś trochę dziwny”. Kiedy już kogoś wy-

alienowaliśmy, możemy nieświadomie zdefiniować go jako niehumanoidalnego, gorszego, nawet odrażającego. Samo istnienie tak nienormalnych kreatur jest przecież zagrożeniem dla naszego sposobu życia! Kiedy łączymy się z pozostałymi członkami naszej grupy, by narzekać na obcych, nasz poziom adrenaliny i innych hormonów walki wzrasta, dając nam odurzające, sztuczne poczucie celu i przynależności. Im gwałtowniej się zachowujemy, tym słuszniejsze wydaje nam się nasze postępowanie”.

Przedstawicielki skrajnie różnych baniek konfrontują się w wystawianej w Teatrze Polskim sztuce „Separatka”, autorstwa i w reżyserii Joanny Szczepkowskiej. Kobiety znajdują się przypadkiem w sytuacji, z której nie ma łatwego wyjścia. Będąc skazane na siebie, zaczynają rozmawiać, wzajemnie poznając stopniowo swoje poglądy. Towarzyszą temu szok, zdumienie, niedowierzanie, że można tak myśleć! Ku swojemu ogromnemu zdziwieniu, powoli jednak zauważają, że właściwie tak mocno się między sobą nie różnią, że ich spojrzenia na świat nie są aż tak odległe, a wręcz pewne ich elementy bywają jednakowe.

Dorota Landowska i Joanna Szczepkowska grają (nie mogłoby być przecież inaczej!) rewelacyjnie w tej, chciałoby się rzec, komedii o ważnych sprawach. Są niezwykle wiarygodne, prawdziwe. Warto towarzyszyć przemianie, jaka w każdej z nich następuje. A potem oddać się chwili refleksji nad tym, jak często, mimo pozornych różnic, nie jesteśmy od siebie aż tak bardzo odmienni.

Elżbieta Groszek

Echomyśli

„Nie szukaj luksusu w zegarkach, bransoletkach, rezydencjach i żagłówkach.

Prawdziwy luksus to śmiech i przyjaciele, brak choroby, deszcz na twarzy, uściski i pocałunki.

Nie szukaj luksusu w sklepach, prezentach, imprezach i wydarzeniach.

Luksus polega na tym, że ludzie cię kochają, że cię szanują, że twoi rodzice żyją i mogą bawić się ze swoimi wnukami.

Luksus to te małe rzeczy, których nie można kupić za pieniądze.” *Clint Eastwood*

„Ci, którzy zakładają klapki na oczy, powinni pamiętać, że w zestawie znajduje się też uzda i bat.” *J. Lec*

„Las codziennie się zmniejszał, ale drzewa i tak z uporem głosowały na siekiere, bo miała uchwyt z drewna.” *Autor nieznany*

„Jakość przeciwnika, jego poziom, mogą cię wywyższyć, albo zepchnąć na dno. Z kim się wadzisz - to określa również ciebie, wyznacza ci szczybel.” *R. Kapuściński*

„Im wyższy postawisz sobie cel, tym bardziej będziesz samotny.” *R. Kapuściński*

„Jeśli spośród wielu prawd wybierzesz tylko jedną i za tą jedną będziesz ślepo podążał, zmieni się ona w fałsz, a ty staniesz się fanatykiem.” *R. Kapuściński*

Krótki tekst o Sensie

Bardzo sobie cenię rozmowy z osobami mającymi odmienne niż moje przekonania. Wtedy zamiast przyklaskiwania sobie wzajemnie, powstają gorące dyskusje, które wiele wnoszą, ale mogą też zachwiać. Jednak przecież lepsze jest chwilowe zachwianie aniżeli strach przed konfrontacją z innymi poglądami.

Trzeba pamiętać, że nie da rady znaleźć sensu, jeżeli nie widzi się przed sobą celu, do którego się zmierza. A pojęcia celu nie da się określić wyraźnie, jeśli nie dokona się podziału światopoglądowego. Można podzielić na 3 lub 5, albo jeszcze inaczej. Mnie odpowiada podział na dwa.

Jedni wierzą w Stworzyciela Świata jako Doskonałą Istotę, która nawiązała przyjazną relację z człowiekiem i przyniosła mu przykazania tak konkretne, że wyznawcy mogą zgodzić się nawet na utratę ciała, aby jednak nie stracić ducha. Drudzy, wyznawcy teorii Epikura, widzą tajemniczy i bezduszny Wszechświat, pragną dla siebie nieograniczonej wolności, nawet gdyby ona była sprzeczna z Naturą, i bardziej dbają o swoje ciało i swoje JA aniżeli o ducha. Wierzą, że każde życie można porównać do strzały wypuszczonej z łuku, która po wykonaniu swojego lotu wróci do morza.

Jedno jest wspólne i niezaprzeczalne. We Wszechświecie pojawiła się istota rozumna mogąca Wszechświat poznawać.

Czy taki podział pozostanie aż do końca trwania ludzkości? Raczej tak..., chyba że coś się wydarzy, ale już wiadać, że świat się budzi, bo zachłysnął się samym sobą.

Temat ten jest jednym z fundamentalnych, który z powodu braku miejsca mogliśmy jedynie sygnalizować w poprzednich tekstach.

Ostatnio rozmawiałem z młodym człowiekiem o Sensie.

Wiadomo, że to pojęcie może być zauważone tylko wtedy, gdy doświadcza go, nawet prymitywna, ale jakaś forma życia. Bakteria tocząca liść doprowadza go do stanu chorobowego. Drzewo zrzuca liść nawet w środku lata, co możemy obserwować w przyrodzie, widząc pożółkłe liście spadające na ziemię. Jeśli ta sytuacja ma miejsce na działce, wówczas właściciel niszczy szkodniki środkami chemicznymi. Być może jednak teren działek zostanie w przyszłości zmieniony na teren zabudowany. Teren ten może zostać zniszczony przez najeźdźców, jeśli dany kraj zostanie pokonany w czasie działań wojennych. Każde z

tych działań miałoby swój własny sens, pokazując sprzeczność interesów. Widać, że te małe, lokalne sensory, zatacają się w tych większych.

Przykładów szczątkowych sensory można znaleźć tysiące.

Historia Ziemi mówi nam, że całe kontynenty znikają na skutek działania sił Natury, a wiedza o Wszechświecie mówi, że nasza galaktyka zderzy się w przyszłości z sąsiednią. I tutaj kończy się nasza zgodność z rozmówcą. Według niego sens w sferze kosmosu przestaje istnieć, a dominujący staje się przypadek, więc pojęcie dobra i zła również znika.

Tak właśnie myślał Stephen Hawking, twierdząc, że w wymiarze kwantowym i kosmicznym „Pytanie o sens nie ma sensu”.

Podobnie myślą ludzie twierdzący, że świat jest zeterminowany, czyli wszystko jest z góry przesądzone. Pogląd ten lekko wykpiwa wspomniany Stephen Hawking, który powiedział: „Zauważyłem, że nawet ludzie, którzy twierdzą, że wszystko jest przeznaczeniem i że niczego nie możemy zmienić, rozglądają się na boki, chcąc przejść przez ulicę.”

Skrajna grupa ludzi uznających jedynie prawo przypadku może posunąć się bardzo daleko w kierunku agresji i zaborczości, powodując wiele cierpienia. Natomiast ta „bardziej ludzka” część grupy wierząc w przypadek, doświadcza również uczuć głębszych, takich jak wrażliwość, sens niesienia dobra, nadzieja...

Przecież ostatnie wypowiedzi czołowych naukowców, z Rogersem Penrosem na czele, coraz odważniej przyjmują istnienie nieśmiertelnej świadomości, czyli nieśmiertelnego istnienia.



Obraz autora: tyt. Adam Chmielewski

Ktoś mi bliski oglądając galerię obrazów w Krakowie, zauważył obraz Adama Chmielowskiego przedstawiający widok w miejscowości Zawale. Wiedząc, że mam wielki sentyment do tej osoby, przysłał mi zdjęcie obrazu jako jednego z nielicznych jeszcze istniejących tego twórcy. Jak wiadomo z różnych publikacji, większość płócien Adama Chmielowskiego spalił bezdomny w piecu ogrzewalni w Krakowie. Ten wielki święty porzucił wygodne życie i mimo utraty nogi dojrzał cel w opiece nad ubogimi. Wiedząc, że Adam był na wzgórzu, namalowałem go tam, a obraz podarowałem do Pustelni na Śpiącej Górze, w drodze na Kalatówki. Patronem tej Pustelni jest św. Brat Albert.

Polski fizyk Krzysztof Meissner pisze w książce pt. „Fizyk w jaskini światów”: „Nie moglibyśmy istnieć bez całego wszechświata, ponieważ nasze ciała są zbudowane z cząstek pochodzących z najdalszych rejonów kosmosu”.

Z wypowiedzi tego naukowca wynika, że cały wszechświat był potrzebny, abyśmy zaistnieli, więc jego istnienie ma głęboki sens. Tego ogromu nie obejmujemy naszym umysłem, podobnie jak tajemnic zawartych w religii.

Skoro więc nasze istnienie ma sens, a my składamy się ze struktur kosmosu, to i kosmos musi mieć sens. Autor

wspomnianej książki stara się nie używać słowa Bóg, ale zastępuje je pojęciem transcendencji, więc uznaje istnienie przyczyny rozumnej.

Temat ten rozwija bardziej dokładnie w książce pt. „Sens życia i sens Wszechświata” wielki polski fizyk i myśliciel ks. prof. Michał Heller. Przytaczam fragment. „Pytania o sens człowieka i sens wszechświata są ze sobą ściśle związane. A czy mógłby istnieć człowiek obdarzony sensem w bezsensownym wszechświecie? Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania prowadzi do wniosku, że mamy do wyboru: albo bezsens, albo coś, co wykracza poza nasze obecne rozumienie”.

W tym tekście dzielę się moją radością, bo widziałem moje kolejne dwa obrazy, które są prezentowane na Oddziale Brachyterapii Centrum Onkologii w Warszawie. Obrazy podarowałem tej placówce, bo wiele jej zawdzięczam. Wiąza się one mocno z kuracją onkologiczną, bo najpierw burza, a potem... oby szczęśliwe dopłynięcie do brzegu.

Można być szczęśliwym, gdy złowi się tylko jednego szczupaka w dzikiej wodzie, a można być znudzonym, gdy złowi się kilkadziesiąt na specjalnym łowisku przez, według mnie, wypaczonych wędkarzy.

Można być szczęśliwszym, gdy w jesieni życia trzyma się za rękę kochaną i zaprzyjaźnioną kobietę aniżeli przeżywając jakiś przelotny romans w młodości.

Podstawowym wysiłkiem człowieka, celem i sensem jego życia jest zmierzanie do własnego szczęścia i pomaganie innym, aby szczęście osiągnęli, i pozostawienie po sobie trwałego, dobrego śladu. Temat stale aktualny, ponadczasowy, rozważany przez nas od dawna, bo od 2016 r. w „Życiu Seniora”, a rozwinięty bardziej w styczniu 2023 r. gdzie rozważaliśmy temat pamięci świata.

Marek K-J



Autor przy swoich obrazach

„Patrz jaka piękna jest ojczyzna nasza z lotu ptaka

Aż chce się płakać, normalnie chce się płakać

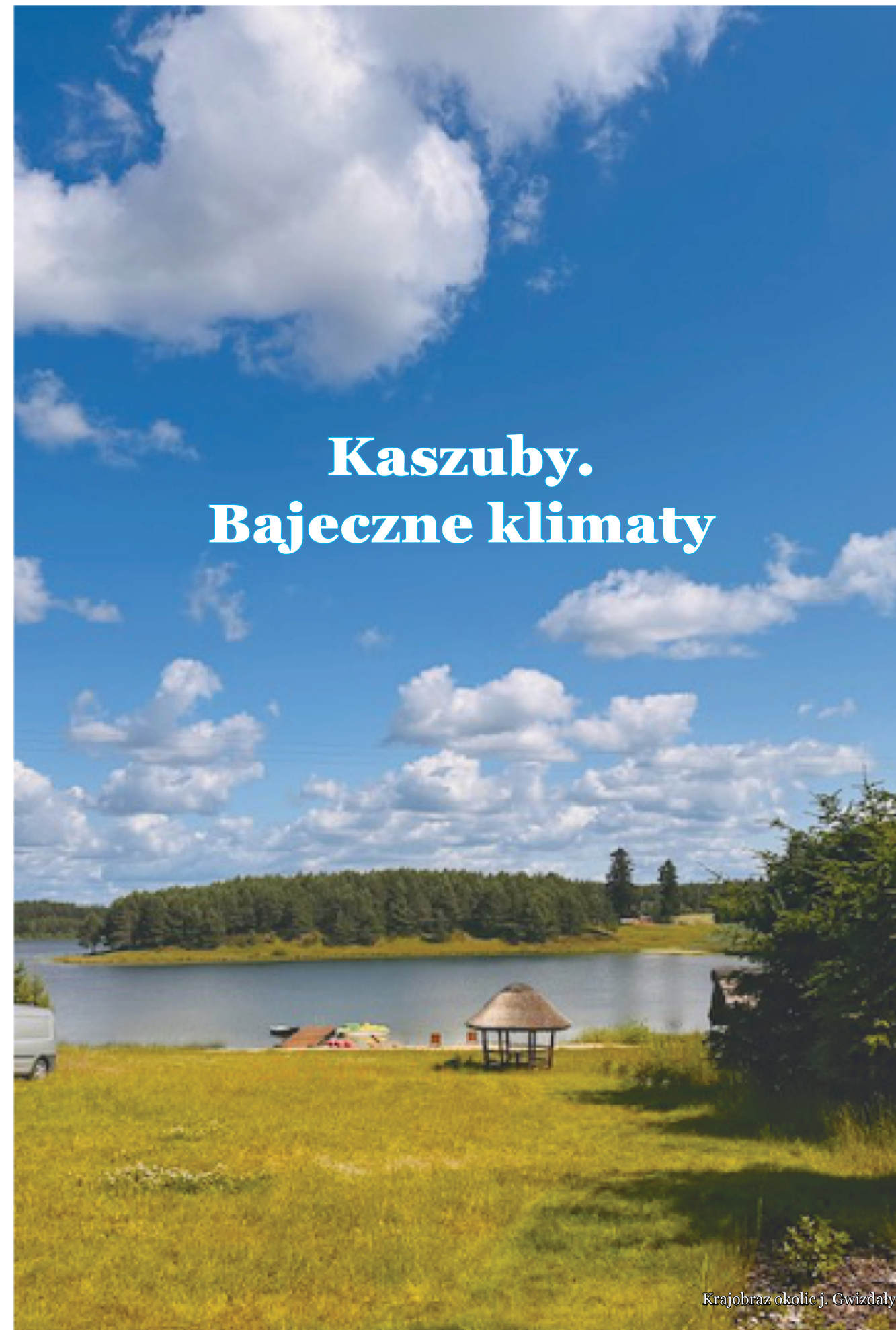
O jaka piękna jest ojczyzna nasza z lotu ptaka

Aż chce się płakać, płakać się chce.” (tekst Piotr Bukartyk)

Piękna jest nasza Polska cała. Nie tylko z lotu ptaka, gdzie w szerokiej perspektywie widzimy jej ogromne połacie, jak na mapie, widzimy rozległość przestrzeni, rysuje się nam kształt rzek, pasm górskich, widzimy plamę jeziora i lasów, lecz bez szczegółów. Z powierzchni właśnie widzimy zachwycające szczegóły, te większe, jak budowle, i te mniejsze, jak rośliny, zwierzęta i ludzi etc. Jedna i druga perspektywa wzbudzają nasz zachwyt, poruszają wyobraźnię, określają nasze miejsce we wszechświecie. Wydaje się, że patrząc z góry ogarniamy ziemski świat, dopiero na dole tonujemy naszą zaborczość i widzimy

czegośmy stamtąd, prawie z kosmosu, nie widzieli i nie poznali.

Ponieważ moje widzenie świata z góry, jak na razie, ograniczyło się do widzenia z okien startującego lub lądującego samolotu, bywało że czasami patrzyłem z wyniosłych szczytów górskich, albo z wież widokowych, które w Polsce rosną jak grzyby po deszczu, czy też tarasów na ostatnich piętrach nowojorskich wieżowców, ale nic więcej niż o tym napisałem, powiedzieć nie mogę, gdyż nie chcę ocierać wrażeń o banał. Owszem, lubię oglądać zdjęcia z dronów (dawniej mówiło się lotnicze), są bardzo pomocne w zdobywaniu wiedzy o naszej planecie, niektóre wielkości jak na przykład Wielki Mur trudne były do wyobrażenia bez perspektywy kosmicznej, jednak dalekie są od naszego codziennego jej oglądu na życia człowieka i przyrody.



Krajobraz okolic j. Gwizdały



Bajeczna chata kaszubska

Właściwie to, co powyżej napisałem to jest dygresja na temat fotografii, czyli zatrzymywania obrazu rzeczywistości w kadrze. Dziś na świecie robi się dziennie więcej zdjęć niż suma innych czynności pożytecznych człowiekowi. Smartfona ma prawie każdy i wszyscy posiadacze robią zdjęcia. Czy się zastanawiają nad tym, co fotografują? Nie sądzę, ale nikomu tego zabronić nie można. Bo i po co. Z tym, że dla samej sztuki fotografowania nie ma ta ma-

sówka żadnego znaczenia, bowiem sztuką to nie jest, przynajmniej w przytłaczającej wielkości w swojej nieprzebranej masie. Dość tych dygresji, wracam myślami na Kaszuby.

Przytrafiło mi się w końcu czerwca tego roku być na Kaszubach, których nie odwiedzałem od ponad dwudziestu lat. Tak się jakoś złożyło, że moje destynacje wymykały się temu kierunkowi. Miejscem docelowym była wieś Brzezieński Młyn, położona gdzieś pomiędzy Bytowem a Chojnicami, na zachodnim skraju Borów Tucholskich, posadowiona pośród wyrazistych wzniesień, leśnych kęp i pól uprawnych, przytulona do dwóch jezior, spośród dziesiątek, które widziałem, mianowicie jeziora Gwiedźziniec i jeziora Gwizdały. Malownicza okolica, czasami czułem się tam, jakbym chodził wśród inscenizacji jakiejś ludowej baśni. Żywy te-

atr, w którym rządzi oryginalny język kaszubski (na drogowskazach i szyldach widnieje informacja po kaszubsku i polsku), specyficzna obyczajowość, serdeczność i otwartość mieszkańców, bardzo smaczna kuchnia regionalna (m.in. dużo ryb z jezior, dziczyzna, mało tłuszczu w potrawach, dobre przyprawy, słodczyce z umiarem słodzone i chleb palce lizać), kuchnia którą można by bez końca chwalić, ostrożnie przy tym popijając miejscowe nalewki.

Błoga cisza i dużo wolniejsze od warszawskiego tempo życia sprzyjają odpoczynkowi, słysząc życie lasu, pól i jezior. Sarny są na wyciągnięcie ręki, ptaki, jakich na Mazowszu nie usłyszysz (może tam innym językiem gadają zwierzęta) a obecność krów i koni nikogo nie dziwi. Często słysząc od jezior pluskanie wioseł o wodę, rybactwo jest tam codziennością, stąd też charakterystyczny zapach dochodzący z licznych wędzarni. Natura w pełnej okazałości. Czasami turyści na biwakach fałszują tę błogą melodię i drą gęby ośmieleni alkoholem. No cóż, taka jest rzeczywistość letnich ekskursji nawet w miejscach, gdzie zdawałoby się, że tam diabeł mówi dobranoc. Na szczęście każdy wysiłek energetyczny, wcześniej czy później, zmorzy nawet tęgiego turystę z miasta, wtedy zapada zupełna cisza, wówczas z lasu dochodzą dźwięki kroków zwierzyny stąpającej po kruchych gałązkach...

I jeszcze słówko o architekturze. W tej części Kaszub, o której wspominam, stare budynki mieszkalne i gospodarcze, o charakterystycznych szachulcowych wykończeniach ścian zewnętrznych, zastępowane są przez nowoczesne, prosto z katalogów biur projektowych wzięte i realizowane na wspólną modłę. Tym nie mniej można jeszcze spokojnie tę osobliwą sztukę budowlaną zobaczyć. Często występuje ona w postaci stylu mieszanego szachulca z murem kamiennym

(kamień polny albo łupany, cegła lub glina) w zależności od możliwości pozyskania rodzaju budulca. We wsi i okolicach, o których piszę bez trudu można jeszcze taki styl budowania odnaleźć, nawet niektórzy remontują stare, miast budować nowe, według surowych zasad dawnej sztuki budowlanej, zapewne dla zachowania tradycji. Ja miałem przyjemność gościć w miejscu, w którym wykonałem kilka zdjęć ilustrujących ten tekst. Prawda, że jest tam malowniczo i bajecznie, w tym nie-kurorcie Brzezieńskim Młynie. Dodam, że miejsc noclegowych w okolicy, którą polecam jako piękną i bezpieczną, nie brakuje, ale przesadnie dużo ich nie ma. Zawitajcie do tej bajecznej krainy, chociażby dlatego, aby wzmocnić swoje przekonanie o tym, że „piękna jest ojczyzna nasza”.



Młyn kaszubski w blasku zachodzącego słońca

Polecam do przeczytania

Na temat autyzmu, choroby zdiagnozowanej w naszych czasach, społeczeństwo jest już zupełnie niezłe wyedukowane. Przeciętny obywatel kraju i świata wie, że z osobami, od lat dziecięcych dotkniętymi tą przypadłością, trzeba obchodzić się z dużym wyczuciem jej potrzeb. Jak je rozpoznać, żeby nie krzywdzić – nie drażnić i nie wzbudzać lęków – u takiej osoby? Można zapewne pogłębić swoją wiedzę medyczną do poziomu ponad powszechnie panującego wśród znawców i doradców medycznych w każdej rodzinie, lub można przeczytać książkę brytyjskiego pisarza Marka Haddona i uczciwie zamilknąć, bowiem problem jest trudny, zbyt trudny dla samych rodziców dziecka, jak też dla specjalistów psychiatrii. Wiele jeszcze jest niewiadomych dotyczących jej podłoża i różnorodności jej przebiegu, by móc odpowiedzialnie, z całą pewnością powiedzieć, że umiemy jej zaradzić, chociażby doprowadzając do łagodzenia objawów, zwłaszcza dotyczących „dziwnego” zachowywania się, osobliwych sposobów reagowania na stres i odczuwanie bólu przez osoby autystyczne.

Mówię o książce zatytułowanej „Dziwny przypadek psa nocną porą”, o której inny autor napisał, że: „Nigdy nie czytałem książki tak zabawnej i uczciwej aż do bólu.” Mnie ta książka akurat zabawną nie wydała się, natomiast uczciwą i szczerą aż do bólu i owszem.

Bohaterem książki jest Christopher, piętnastoletni chłopiec dotknięty odmianą autyzmu – chorobą Aspergera - tu cechującą się jego niezwykle zdolnościami matematycznymi (sposobem opisywania otaczającego świata poprzez zastosowanie wzorów i geometrii), ale zupełnie nie rozumiejącego bodźców świata zewnętrznego, tego „normalnego”, jak nam, osobom bez tej dolegliwości się wydaje. Jednak zarówno chłopiec a opiekunowie muszą sobie na co dzień jakoś radzić. Nie zdradzam fabuły

książki specjalnie, natomiast kilkoma cytatami chciałbym zilustrować deficyt umiejętności (w tym brak cierpliwości) rodziców potrzebnych do roli nauczyciela i wycho-



Odpoczynek łódki



Świat Książki
Okładka książki

wawcy dla autystycznych dzieci, oraz z drugiej strony, jak potrafi radzić sobie walczący z nadmiarem bodźców chory dzieciak oraz to, jak sam rozumie swoją odmienną sytuację i reakcję innych osób na swoje zachowanie.

Z listu matki do Christophera, po jej odejściu z domu: „Nie byłam dobrą matką. [...] Nie jestem taka, jak twój ojciec. Twój ojciec jest znacznie cierpliwszy. Godzi się z życiem i jeśli życie go gnębi, nie pokazuje tego po sobie. Ale ja jestem inna i nic na to nie poradzę. Czy pamiętasz, jak kiedyś robiliśmy zakupy w Bentalls, w środku był wielki tłok, a my musieliśmy kupić prezent dla babci? Wystraszyłeś się tego tłumu. [...] Skuliłeś się na podłodze i przycisnąłeś ręce do uszu. Na środku przejścia! Też nie lubię przedświątecznych zakupów, więc się rozżośliłam, ostrzegłam, żebyś był grzeczny, i próbowałam usunąć cię z drogi. A ty krzyknąłeś i zwałeś z półki miksery. Łoskot był taki, że wszyscy się odwrócili, żeby spojrzeć, co się dzieje. [...] na podłodze leżały pudła, odłamki złamanej miski, wszyscy się gapili, zmoczyłeś się. Tak się wkurzyłam, że chciałam cię zabrać ze sklepu, ale nie pozwoliłeś mi się dotknąć, leżałeś na podłodze, waliłeś w nią rękami i nogami i krzyczałeś.”

Dorastając chłopiec coraz wyraźniej rozumiał swoją chorobę, swoją inność, ale zrozumienie nie jest jeszcze wyleczeniem, jedynie osłabia gwałtowność reakcji, świadczy o dojrzewaniu, otwiera furtkę do samodzielności. „Dawniej miałem wiele problemów z zachowaniem, ale w tej chwili mam ich mniej, ponieważ dojrzałem, mogę sam podejmować decyzje i sam robić różne rzeczy, w rodzaju wyjścia z domu i kupienia sobie czegoś w sklepie na końcu ulicy. Oto niektóre z moich problemów z zachowaniem: nie odzywam się do ludzi jakiś czas; nie jem i nie piję dłuższy czas; nie lubię być dotykany; krzyczę kiedy jestem zły lub zdezorientowany; nie lubię przebywać w małych pomieszczeniach z innymi; rozbijam rzeczy, jęczę; nie lubię rzeczy złotych i brązowych i nie chcę ich dotykać; nie używam mojej szczoteczki do zębów, gdy ktoś jej dotknął; nie dotykam jedzenia, jeżeli jego rodzaje stykają się ze sobą; nie dostrzegam, kiedy ludzie się na mnie gniewają; nie uśmiecham się; mówię rzeczy, które inni uważają za niegrzeczne; robię głupie rzeczy; biję innych; nienawidzę Francji; jeżdżę samochodem mamy; gniewam się, kiedy ktoś przestawi meble.”

Jak widać, ten zbiór „dziwnych zachowań” jest dla bystrogo i cierpliwego obserwatora z zewnątrz świata chorego wskazówką do zrozumienia cech autyzmu. Dla samego chorego, jeśli je sformułował, jest to wzrastająca świadomość własnej inności, niedopasowania do reguł społecznych. Czyżby to akceptacja własnej inności? A może to jest potęgowanie bólu wewnętrznego, co ilustruje kolejny cytat: „Zamknąłem oczy i wcale nie patrzyłem na zegarek. Pociągi wjeżdżały na stację i wyjeżdżały z niej w pewnym rytmie, jak muzyku albo bicie w bębny. Przypominało to

wyliczankę na uspokojenie ‘lewa, prawa, lewa, prawa, lewa, prawa’ [...] Pociąg staje, pociąg rusza. Cisza. Pociąg nadjeżdża, pociąg staje, pociąg rusza... jakby pociągi jeździły tylko w mojej głowie. Zwykle nie wyobrażam sobie rzeczy, które nie dzieją się naprawdę, bo to jest kłamstwo, a kłamstwo mnie przeraża, ale wolałem już liczyć pociągi w mojej głowie niż patrzeć, jak wjeżdżają i wyjeżdżają ze stacji, bo wtedy bałem się jeszcze bardziej. Nie otwierałem oczu ani nie patrzyłem na zegarek. Czuję się tak, jakbym siedział w ciemnym pokoju z zasuniętymi zasłonami, gdzie nic nie widać, jak na przykład wtedy, kiedy się budzę i słyszę tylko odgłosy w mojej głowie. Dzięki temu poczułem się trochę lepiej, bo wydawało mi się, że mała stacja gdzieś zniknęła, że nie ma jej poza moją głową, a ja leżę w łóżku i jestem bezpieczny.”

Niepokój jest jednym z zasadniczych objawów w tej autystycznej wrażliwości, szukanie spokoju jest pragnieniem chorego w sytuacjach lękowych, nowych miejscach lub kiedy ktoś naruszy porządek powtarzanych sytuacji czy układu pomieszczeń. Ludzie zdrowi, jeśli nie wiedzą, może wiedzą, ale nie rozumieją, że w ich otoczeniu żyje człowiek nadwrażliwy, mogą go łatwo na ów niepokój narazić, a ten musi znaleźć sposób na wyciszenie, jak nasz bohater Christopher: „Kiedy się kłócili, wziąłem z kuchni małe radio, poszedłem do gościnnego pokoju, usiadłem, nastawiłem radio pomiędzy dwoma stacjami, tak że słyszałem tylko biały szum, podkręciłem głośność i przyłożyłem radio do ucha, szum wypełnił mi głowę, że nie czułem żadnego innego bólu, nawet bólu w piersi i nie słyszałem kłótni.”

Wysoka wrażliwość osobnicza, budowanie swojego bezpiecznego świata dokoła, niechęć do zmian, unikanie silnych bodźców z otoczenia, również dotykowych ze strony najbliższych to przepis na coraz to bardziej rozpoznawalny problem społeczny, jakim jest autyzm. Inna rzecz, że społeczeństwo jest konsumpcyjne i trzeba ku jego uciesze produkować coraz więcej pisków, trzasków i innych odgłosów, żeby powstawały meble, samochody, miksery, coś ciągle trzeba urządzać i przestawiać, trwać wyścig różnych koncepcji, kolorystyki, a to zaczyna drażnić do bólu nawet super zdrowe jednostki społeczne. Nowe bodźce to nowe doznania, ale niektórym zaburzają one ład wewnętrzny.

I jeszcze jedno słowo zachęty do lektury, a raczej cytat z ostatniej strony okładki, będący słowem od wydawcy: „To bardzo specyficzna powieść kryminalna. Detektywem i narratorem w jednej osobie jest Christopher [...]”. Życzę miłej, acz z pewnością nie obojętnej dla wrażliwszych czytelników, lektury. Swoją drogą dziwię się, że na Ursynowie książka dostępna jest w bibliotece dla dzieci i młodzieży, choć na półkach dla dorosłych czytelników czułyby się znakomicie.

Mark Haddon „Dziwny przypadek psa nocną porą”,
wyd. Świat Książki, Warszawa 2010

Wydawca: Natoliński Ośrodek Kultury – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Belgradzka 52, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Stali współpracownicy: Marek Kaleński, Elżbieta Groszek, Zbyszek Kubik.

Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/tematyprzypadkowe

Do użytku wewnętrznego.